



Bez cudownych recept



Albo sam zaatakuję, albo będę ofiarą. Tak coraz częściej myślą uczniowie prześladowani przez rówieśników. Nie zawsze udaje im się obronić przed przemocą ze strony kolegów. „Fala” w szkole narasta.

Sposobów na „ściganie” kolegi ze szkoły jest wiele: straszenie i zastraszanie, rozpowszechnianie plotek i oszczerstw, nieprzyzwoite gesty. Są i wyszukane sposoby fizyczne: kopanie, bicie, wymuszanie pieniędzy i prezentów, niszczenie rzeczy należących do prześladowanych.

Na pięści i kopniaki

Tomek z jednego z podwarszawskich gimnazjów był – według kolegów z klasy – inny, „zardzewiały”. Brązowe włosy, nieregularne rysy, misiowata sylwetka nie pomagały mu we wtopieniu się w klasę. Nie pozwalał się wyzywać, rewanżował się. I tylko początkowo kończyło się na słowach.

Kiedy wracał do domu, widać było, że ma siniaki, zadrapania, ale uważaliśmy, że to nic dziwnego. Sam mówił, że jak się gra w piłkę, biega i skacze, to zawsze złapie się jakiegoś siniaka – wyznaje ojciec Tomka. Uczył się nieźle, dlatego rodzice sądzili, że wszystko jest w normie. A on po prostu – jak potem mówił – nie chciał ich martwić.

Oczy otworzył im nauczyciel, który wezwał ich do szkoły. Okazało się, że Tomek bił się po lekcjach z kolegami z klasy. *Próbowali z nim siłą: było popychanie, plucie, kopniaki, wreszcie dostał pięścią w twarz* – opowiada ojciec Tomka. Bił się regularnie, obrywał, ale też zdobywał pozycję. *W pierwszej chwili chcieliśmy go zabrać ze szkoły i przenieść do innej. Tyle że byłby kłopot, bo*

musiałby do niej dojeżdżać. Pomyśleliśmy, że jakoś się ułoży.

Samo się nie ułożyło. Pomogli nauczyciele, a dwaj liderzy grupy, która „ścigała” Tomka, i kilku innych uczniów wylecieli ze szkoły. *Ważne było to, że Tomek się postawił i nie robił z siebie ofiary* – tłumaczy jego ojciec.

Pięknym za nadobne

Inaczej niż Tomek próbował sobie radzić Paweł z gimnazjum w centrum Łodzi. Klasa odrzuciła go niemal od razu, ale wina była po obu stronach. Paweł nie potrafił się dostosować. Z czasem swoją „inność” zaczął



demonstrować, a koledzy odpłacali mu pięknym za nadobne. Oni obrzucali go wyzwiskami, on zachowywał się wobec nich wulgarnie. Dochodziło do robienia sobie na złość, poszturchiwań i bójek.

Przyszli do mnie rodzice z prośbą o pomoc i z pytaniem, co robić. Byli bezradni. Próbowali rozmawiać z nauczycielką, ze szkolnym pedagogiem, z in-

nymi rodzicami na wywiadówkach, ale te rozmowy nic nie dały – opowiada psycholog z łódzkiej poradni szkolno-wychowawczej. – *Zbadaliśmy sprawę. Okazało się, że chłopak jest zdrowy na ciele i umyśle, a wszystko wynika z problemów w rodzinie. Był niedoceniany, odrzucony przez rodziców.*

Psycholog stwierdziła u Pawła niską samoocenę i lęk przed kontaktami. A agresja z jego strony była sposobem zwrócenia na siebie uwagi. *Rozpoczęliśmy terapię najpierw indywidualną, potem grupową. Rozmawialiśmy z klasą, a że to byli inteligentni uczniowie, osiągnęliśmy niezłe wyniki. Obie strony wreszcie zaczęły się tolerować* – stwierdza psycholog.

Przytacza też inny przypadek ze swojej pracy. Niedawno przybiegła do poradni przerażona matka ucznia szkoły podstawowej. Samotnie wychowywany przez nią syn chciał popełnić samobójstwo, wieszając się na klamce. Okazało się, że był prześladowany przez grupę chłopców i dziewczyn. Kazali mu się obnażać, poniżali go i bili. Reszta klasy przyglądała się temu biernie, nie interweniowała. *Przyzwali na to na zasadzie, że to nie ich sprawa* – uważa psycholog. Co ciekawe, o przemocy wiedzieli nauczyciele. Postępowali jednak stereotypowo: były uwagi w dzienniczkach, karce nie, wzywanie rodziców. Na jakiś czas był spokój, potem wszystko wracało do normy – czyli do nienormalności.

W tym wypadku terapia się udała, ale trwała bardzo długo i dotyczyła wszystkich uczestników dramatu, poza... nauczycielami. Chłopak nie zmienił szkoły, skończył ją, a w gimnazjum, jak twierdzi jego mama, nie ma już takich problemów.